

Do Pani Saville, Loudygu

Paryż, 15 listopada 1819 roku

Moja droga siostrzko!

Wypacz mi! Zbyt długo lekceważyłem swój braterski obowiązek i nie odpowiadałem na Twój list, w którym wyrażałś troskę o mój stan. Obawiam się jednak, iż nie mam dla Ciebie dobrych wieści. Wiedz, że musiałem opuścić Loudygu w wielkim pośpiechu i nie czułem się na siłach, by w tej trudnej sytuacji opowiedzieć Ci o moich planach. To było niewykonane, Matgorzato... Gdy przeczytasz, czego się dowiedziałem, zrozumiesz zarówno pilność mojej sprawy, jak i potrzebę dyskrecji. Jestem w Paryżu. Przybyłem tu paroncem przez kanał La Manche do Calais, a następnie podróżowałem ponownie długą, polną drogą do mego obecnego miejsca pobytu. Niestety nie mogę Ci go ujawnić, gdyż muszę pozostać w ukryciu. Sama podróż jest materiałem na odrębną opowieść, ale musi ona poczekać na szczęśliwsze czasy, o ile takie w ogóle uadejdą.

Przez minione dwa tygodnie me serce zaćmiły złe przeczucia, jakby dotknęło je zło w ujęzyczonej postaci, i obawiam się, że tegoż roku nie rozjaśni powrót wiadomości, którą muszę Ci teraz przekazać. Pamiętaj, Matgorzato, że moja nieszczesna wyprawa na biegun, która zakoleczyła się buntem manjuszów? Albo dziełteluena, którego uratowałem z lodowej toni tylko po to, aby być świadkiem jego śmierci zaraz po tym, jak wyrwał mi serce mroczną tajemnicę? Mówię o wiejakim M. Wiktorze Frankeusteinie i o czarciu, którego ścigał i który doprowadził nieszczesnika do niuny, a potem ukrył cieniem jego Torze śmierci uiozym czyhający na padnię sęp. Dość szeregótowo w omym czasie opowiedziałem Ci o tych wielce niepokojących wydarzeniach, lecz być może wafitās w ich prawdziwości. Ufam jednak, iż pamiętasz tę historię. Gdybyś tylko mógł rozprościć Twe obawy i nie widzieć tego potwora na własne oczy!

Potwora, któregoś od dawna uważał za martwego, będąc przekonany, że w swym nieszczesiu pragnie opuścić ten świat. Cóż za głupiec ze mnie! Powiniennem być z nim skoczyci, gdy Wiktor muie o to biagał. Niestety go nie postuchałem. Teraz moje współczucie – gdzieś tam, moje tehorzostwo – przypotyłało na świat demona opętanego straszliwą ządzą, której obawiał się Frankeustein. Bo on żyje, Matgorzato! Żyje w Paryżu i kuuje, jak stworzyć kolejną, podobną sobie kreaturę! Co gorsza, ma współwicekōw – są imi mītośuicy nauki, którzy nie zważą jego zamiarów, gdyż uważa ich do miasta pod fałszywym pretekstem współzawodnictwa.

Muszę z uajirzeszą dole aduosią zbadać te dowiesienia i nie mam czasu, by przedstawiać Ci wszystkie szczegóły. Wiedz tylko, iż dowiedziałem się o nieuczynych planach tego potwora od M. Gennina, ceuionego filozofa przyrody z Akademii Nauk, i przybyłem, aby zwenfikować jego relacje. Okazało się, iż prawdziwośny z niego cētowiek, więc mój obowiązek jest oczywisty. Subtelność, jaka cechowała muie w mītośości, nie odrzędzie muie dziś od tego zamiaru. Nim ten list dotrze do Ciebie, oczekuj, że ów czyn się dokona albo dokonam swego żywota.

Modlę się tylko, aby duch mojego drogiego przyjaciela poprowadził moje ostrze wprost w serce bestii, jakżem mu to przypiecał wiele lat temu. Do następnego spotkania, siostrzyczko!

Twój kochający brat

R. Walton